Nr 242 Kraków, czwartek 1 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc wrzesień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 31 sierpnia.

Słowa a czyny.

Przemówienia szefów rządu, witanych przez deputacye, lub lustrujących jakieś instytucye, muszą mieć charakter bądź namaszczony — miłościwy, bądź pouczający — światły. Tego wymaga ceremoniał...

W programie p. Körbera pouczającą *par excellence* miała być pierwsza jego alokucya do urzędników politycznych. (Marszruta, którą obrał prezydent ministrów, spowodowała, że stało się to w gmachu starostwa krakowskiego). P. Körber bowiem, z biurokraty wyrosły, lubi się, jako prezydent ministrów, popisywać swoimi „europejskimi“ poglądami na zadania urzędnictwa i stosunek jego do społeczeństwa, lubi od czasu do czasu stroić się nawet w pozory odnowiciela (?) tej zmurszałej kasty.

W starostwie tedy krakowskiem wypowiedział dr Körber aforyzm, najzupełniej chwalebny, aczkolwiek, jak na dygnitarza, pozującego na Europejczyka wedle najświeższej mody, zanadto i za powszechnie oklepany, że „państwo nowożytne winno być sprawiedliwem“, a w konsekwencyi:

„urzędnicy polityczni strzedz się powinni wszelkiej samowoli, wszelkich wykrętów przy interpretacyi ustaw, wszelkiej dowolności przy ich stosowaniu“.

Ze skupieniem należytem, jak wymagają formy, wysłuchało ciało urzędnicze tych słów i... Na tem koniec: nic więcej bowiem ceremoniał nie wymaga.

Możnaby (prócz chęci popisania się nowożytnością(?) swoich zapatrywań) przypuszczać, iż dr Körber miał zamiar z wyżyn swego urzędu, a więc w przekonaniu, że słowa jego zaważą, zawstydzić przy pierwszem spotkaniu galicyjską administracyę, mającą obok galicyjskiego analfabetyzmu i takiejże nędzy, ustaloną reputacyę w całej Austryi; zawstydzić przypominaniem jej najelementarniejszych reguł uczciwości służbowej i ludzkiej.

Wątpić jednak należy, aby podobna intencya dobitnie przyświecała okolicznościowej mówce p. Körbera, ażeby traktował on swoje przemówienie poważniej, niż jako zaokrąglony frazes, tający w sobie może nieco prywatnej złośliwości, w którą przy otarciu się o administracyę galicyjską trochę kulturalniejszemu człowiekowi trudno nie wpaść.

Dr Körber nie jest chyba ideologiem, wierzącym, iż słowo zdoła przeobrazić ludzi, zaskorupiałych w innej praktyce, dla nich dogodnej, zdoła z nich zdmuchnąć grube pokłady innych nawyknień. Natomiast dr Körber reprezentuje wobec nich władzę, która, nie katechizując, lecz karząc za wszelkie nadużycia, mogłaby odzwyczaić ich od „samowoli i wykrętów“. W przeciwnym razie, mając do wyboru pomiędzy poparciem przemożnej kliki, w interesie której uciekają się do samowoli i wykrętów, a chwalebnymi aforyzmami, oczywiście na te ostatnie wzruszą ramionami. Nawet perły frazesów będą w takim razie tylko grochem, rzuconym o ścianę...

Nie przebrzmiało jeszcze w prasie echo słów dra Körbera — a już (vide wczorajszy numer „Naprzodu“) starosta galicyjski pokazał, jak umie wykręcać ustawy! Co więcej, w tej samej chwili, gdy dr Körber roztaczał swoje „europejskie“ maksymy, policya krakowska popisywała się zakazem zgromadzenia!

A przytem jeszcze jedno: czy widok pielgrzymki, którą odbywa dr Körber *ad limina* „potentatów“ galicyjskich, którzy się przydać mogą do szacherek parlamentarnych, jest dla administracyi galicyjskiej spektaklem, mogącym ją od demoralizującego ją właśnie serwilizmu wobec kliki szlacheckiej odwrócić?

Ale słowa padły i nam wolno nie rachować się z tem, że były one pustym frazesem; w kwestyach poważnych nie miejsce na czcze oratorstwo. To też nieraz wytknięte one zostaną p. Körberowi w zestawieniu z jakimś krzyczącym gwałtem — a tych nie zabraknie na pewno! Na pewno nie ustaną np. epidemie przeciwzgromadzeniowe, których bakcyle hodują w swych biurkach różni Lanikiewicze, Dültze, Dunajewscy, Prokopczyce, Bobrzyńscy *et tutti quanti*...

Zobaczymy, nad jakimi wykrętami mozolić się będzie wówczas przeciwnik krętactwa.

Zgromadzenie ludowe we Lwowie.

Lwów, 30 sierpnia.

W poniedziałek o godz. 8 wieczorem w wielkiej sali Danka, przy bardzo licznym udziale robotników, odbyło się zapowiedziane zgromadzenie z porządkiem dziennym: Lud pracujący a przyjazd ministra Körbera. Przewodniczył tow. Rzemieniecki, sekretarzował tow. Szminda.

Do porządku dziennego zabrał głos tow. Hankiewicz i w półtoragodzinnem przemówieniu, nacechowanem siłą przytoczonych faktów, poddał druzgocącej krytyce całą komedyancką politykę von Körbera, centralisty niemieckiego, przyjmowanego z taką pompą przez antonomistów galicyjskich. Co za znaczenie epokowe mieć będzie ten przyjazd, gdy ludowi, który zamierzał odsłonić istotny stan rzeczy w Galicyi, zabroniono w Krakowie zgromadzenia! Musimy się zastanowić i odsłonić klasie pracującej sztukę rządzenia w państwie i kraju. Chcę kraj poznać, mówi pan Körber, kraj głośny poza granicami Austryi i Europy, kraj, z którego setki tysięcy ludzi co roku wędruje o kiju żebraczym za chlebem i p. minister układa następujący program podróży: Po przyjęciu na dworcu kolei, objad u Potockiego, objad u Wodzickiego, hrabiego, który „ideami nie żyje“, chyba, że idea, to wyrabianie koncesyi i wymuszanie pensyi Verwaltungsrathów... Dalej przyjęcie przez p. Lea; w Przemyślu przez Galgotzego; we Lwowie przez Badeniego i Małachowskiego; w Husiatynie przez Gołuchowskiego, który, jakkolwiek wystarczająco ograniczony, ma przecież przed sobą karyerę. I tak od stołu do stołu przewędruje p. minister całą Galicyę. Nie gniewamy się na to, lecz gdy się zważy, że ma to być ostatnie słowo tej całej podróży, gdy się zważy, że ten austryacki minister informuje się tam, u tej garstki, której ten kraj jak folwark puszczono w dzierżawę, u tej garstki, która na każde zawołanie rzuca na barki ludu ogromne ciężary na armaty — to podróż ta nie ma dla nas żadnego znaczenia, a p. Körber może wrócić do Wiednia. Chociaż nie przywiązujemy nic do tych wszystkich mów przy dymiących się szampanem stołach, choć wszystko to mniej lub więcej gładkie kłamstwa i fałsze, to jednak z poza nich wychodzi stara prawda rządzącej oligarchii. P. Leo imieniem Krakowa zapewnia, że stamtąd zawsze wychodził czyn rozważny, to jest: „stoimy i stać chcemy“. Reszta, to zapaleńcy i wartogłowy, oni to żądają wolnego słowa, prawa koalicyi, prawa głosowania. A p. Körber, który w parlamencie wygłasza z patosem frazesy o „buntującym się duchu czasu“ przeciwko wszelkiej presyi, w przemówieniu swem do urzędników politycznych daje im swoje *placet* na przyszłość i zachęca, by z dotychczasowej drogi nie zeszli. Dysharmonia kolosalna. Robotnik jednak zanadto tkwi w życiu, by dał się okłamać. Robotnik nie zapomni nigdy p. Körberowi krwawych dni w Tryeście, gdzie kule były odpowiedzią na słuszne żądania robotników; klasa robotnicza nie zapomni dni czerwcowych we Lwowie. I tej to administracyi, tym starostom i komisarzom, którzy tak dobrze zapisali się w pamięci ludu, daje pan minister swoje *placet*, swoją sankcyę! Czyż to nie prowokacya?! Czego spodziewać się teraz należy w razie większych masowych ruchów, jak np. strejk rolny przed dwoma laty, gdy już wówczas z ludźmi postępowano, jak z bydłem. Czy zapomnieliśmy już, gdy setki ludzi pędzono w kajdanach, jak zbrodniarzy, nie oszczędzając starców i dzieci? Czy zapomnieliśmy już świeże zajścia w Borysławiu?

Tow. Hankiewicz zakończył swe wywody zapowiedzią, że partya robotnicza nie spocznie, dopóki nie usunie rządów körberowskich w Galicyi i w Austryi.

Następnie przemówił tow. Lisiewicz, wskazując na nędzę straszną, panującą w kraju a wystawne przyjęcia, urządzane przez magnatów na cześć ministra. P. Körber gotów pomyśleć, że w Galicyi nie jest tak źle, skoro go tak hucznie podejmują.

Tow. Hudec w krótkiem, a jędrnem przemówieniu napiętnował obłudę tych sfer miejskich, które przygotowują się do serwilistycznego przyjęcia ministra, mimo, iż Lwów upada pod ciężarem długów, mimo, że brak pracy szerzy się w okropny sposób. Inne miasta, jak Wiedeń lub Praga dostały subwencyę, podczas gdy Lwów zbywany jest dotychczas obietnicami. Gdybyśmy mieli nie serwilistyczną, lecz świadomą swoich celów i mającą poczucie godności własnej reprezentacyę, dostalibyśmy już dawno subwencyę.

Przemawiali nadto tow.: Weingarten, Hornstein i Meleń, poczem zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Licznie skonsygnowana policya pilnowała „porządku“. Przyszło przytem do starć, przy których aresztowano czterech robotników.

Na ulicy Karola Ludwika przychwycili po zgromadzeniu robotnicy żydowscy redaktora żargonowego „Tagblattu“, pisemka policyjno-syonistycznego, szkalującego socyalistów i dali mu lekcyę, którą indywiduum to, nazywające się Lipschütz, długo popamięta.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1903.

II.

Młodociani robotnicy

z tych samych powodów co kobiety, wypierają coraz bardziej starszych z fabryk.

Tylko w stanisławowskim okręgu wynosi liczba młodocianych robotników jedynie 2·6 procent;

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

4

— Powiedz jej — mówiła Hanka szybko i gniewnie — niech mnie nie zaczepia. Nie jestem jej pomyjnicą. Ja nie jej podwładna. A jeśli mię jeszcze raz zaczepi, to ja nie będę uważała na jej postną figurę, ale skrwawię, zęby wybiję, niech wie! Rozumiesz!

— A odczep-że się odemnie! — mówił Iwan. — Powiedz jej sama, co jej masz powiedzieć. To między wami rachunek, a mnie dajcie spokój.

Hanka odeszła. Iwan siedział i pił piwo. Do szynku weszła cała wataha nafciarzy. Zobaczywszy Iwana, zaczęli z niego żartować:

— A! Iwanie! Słyszymy, że porzucasz Borysław.

— Ja? Ani mi się śni.

— Że żenisz się z Fruzią i idziesz na jej ojcowiznę.

— Czy wyście pogłupieli?

— Ty sam, widać, zgłupiałeś, kiedy chcesz wolne życie borysławskie zamienić na życie wołu w jarzmie.

— Chłopcy! — krzyknął Iwan, zirytowany temi słowami i uderzył szklanką w stół. — Huncwot, kto mi to mówi!

— Nie od siebie mówimy. Nam tak opowiadały dziewczęta, które mieszkają z Fruzią. A im ona mówiła, jakby to wszystko było już między wami ułożone.

— Czy wściekła się dziewka? Co ułożone? To prawda, że ona kilka razy mi mówiła, abym porzucił Borysław, a ja, aby się jej zbyć, powiedziałem jej pewnego razu: dobrze, dobrze, zaczekajmy jeszcze kilka tygodni, a potem jakoś to będzie. I tyle wszystkiej rozmowy.

— Ha-ha-ha! — śmiali się nafciarze. — Dobrześ jej powiedział. Parę tygodni zaczekajmy, a potem — jakoś to będzie. Ot tak, to i ale! A za parę tygodni będzie to samo święto, co i teraz.

— A pewnie. Przecież Pan Bóg nie przyjdzie i nie zrobi cudu ani dla mnie, ani dla niej. Wiecie, że u mnie statków-majątków niema: co zarobię to mam.

— No, Iwanie, a były kiedyś — zarzucił ktoś z tłumu, który znał bliżej stosunki Iwana.

— E-e-e! Czy to jedno było, a popłynęło z wodą — rzekł Iwan, machnąwszy ręką. — Co mi z tego, że ojciec był bogaczem na całą wieś? A cóż ja mam dzisiaj z tego?

— Chyba oskomę! — krzyknął ktoś z hurtu.

— Racya, chyba oskomę. Ale oskomą nikt się nie nasyci. No, a Fruzia co ma? Mówi, że dla mnie porzuciła ojca i przyszła tutaj, ale ja to wiem lepiej. Porzuciła, bo musiała, bo w domu ciasno, u ojca jeszcze dwie dziewki; trzeba je wydać zamąż, a tu niema za co. Całego majątku — dwa pręty pola i chałupka. Z prętem pola te jeszcze ktobądź weźmie dziewkę, a jeszcze kiedy dziewczyna zdrowa i dobra do roboty. A już jak na trzech dzielić, to nikt się i nie popatrzy na takie. A jeszcze jak dziewczyna taka, żeby poleciała z wiatrem, nie do ochoty i nie do roboty, jak ta Fruzia. Co z niej za robotnica? Gdzieś przy bogactwie, jakby to ubrał, jakby na to chuchał, jak na dziecko, to może by i było podobne do ludzi, a w biedzie ożenić się z taką na ręce wyrobnika, to lepiej przywiązać sobie kamień do szyi i w topiel z brzegu.

— Oj, prawda to, prawda — mówili nafciarze, już nie żartując.

W tej chwili z za wielkiego pieca, który stał w kącie wielkiej szynkownej izby, wysunęła się skulona postać, która siedziała tam już od kilku chwil, wszedłszy do szynku tylnemi drzwiami z sieni, niespostrzeżona wśród hałasu i pijatyki przez nikogo. Była to Fruzia. Cała się trzęsła, jej oczy błyszczały, usta były prawie zupełnie białe i popękane z powodu gorączki. Niepewnym krokiem, przeciskając się pomiędzy robotnikami, wyszła na środek szynku i zatrzymawszy się przed Iwanem, złożyła mu ukłon, dosięgając ręką ziemi. Wszyscy umilkli i zwrócili na nią oczy.

— Dziękuję ci, Iwanie — przemówiła — dziękuję za to, że choć raz powiedziałeś szczerze i po prawdzie to, co myślisz Teraz wiem, jaka przedemną droga. Nie bój się, więcej ci w drogę nie wejdę, nie dokuczę ci, ani się naprzykrzę. Żyj, jak sam chcesz i niech ci Bóg pomaga.

I ukłoniła mu się po raz drugi. Iwan siedział za stołem, jak na ogniu.

— A to, żeś się zaklinał i że mi przysięgałeś, iż mię weźmiesz, odkupisz swój grunt, będziesz znowu gospodarzem — niech Bóg o tem zapomni. Teraz wiem, że kłamałeś, ale wierzyłam ci do dzisiaj. Tylko nieprawdę powiedziałeś, że mój ojciec sam mię napędził do Borysławia. To przecież kłamstwo, Iwanie. Ojciec nawet nie wiedział, gdzie się podziałam. Tylko ja wiedziałam i Bóg, który mi tę myśl podał, pewnie za jakieś ciężkie grzechy. Ale kiedy posłyszałam, że ty tu chory leżysz, że leżysz w pustej, chłodnej budzie, że w dzień niema nikogo, ktoby ci podał wody — wtedy coś mię tchnęło w serce: „A przecież kochaliście się oboje“. Zebrałam się i przyszłam tutaj. Bóg, widać, potrzebował mojej męki, bo mi jej odmierzył pełną miarkę. A ty dosypałeś dzisiaj z czubkiem, przesypałeś przez brzegi. Dziękuję ci za to raz jeszcze.

I ukłoniwszy się Iwanowi po raz trzeci, wyszła.

Nafciarze milczeli chwilę. Ale ze wzruszenia otrzęśli się szybko. Posypały się grube, cyniczne żarty.

— Patrz ją, osa!

— Ta to cholera, nie dziewka.

— W robocie nie pomoże człowiekowi, a językiem i łzami serce ci rozdziera.

— No, ożeń się z taką, to masz gotowy szpital w domu.

Tylko Iwan siedział w milczeniu, pochyliwszy w zadumie głowę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

co tłómaczy inspektor tem, że i płaca robocza dorosłych robotników jest tam niską i że nie ma tam takich przedsiębiorstw, gdzie młodzież podołaćby mogła.

Na ogólną liczbę robotników 789.883 napotkali inspektorzy 45.620 młodocianych, t. j. nie liczących lat 16, z czego 530 dziewcząt a 137 chłopców nie liczących lat 14!

Inspektorzy napotkali mnóstwo wypadków zatrudnienia dzieci i młodocianych robotników wbrew ustawie. Razem tych wypadków jest 1221 (1074), tj. 1·16 (0·14) procent sumy całkowitej. Przekroczeń tych jest tedy więcej obecnie, niż w r. 1902. Jak zeznaje krakowski inspektor, nie przestrzegają majstrowie przepisu § 94 ustawy przemysłowej, który zakazuje zatrudniać dzieci między 12 a 14 rokiem dłużej, niż 8 godzin. Szczególniej przekraczają ten przepis konfekcye damskie, dalej szewcy i introligatorzy. Inspektor stanisławowski opowiada, że kontrola ustawy jest w fabrykach zapałek trudną, gdyż prawdopodobnie poucza się tam dzieci, by w razie rewizyi opuszczały pracownie. Rzeczywiście też zdarzyło się inspektorowi, że gdy niespodzianie wchodził do pracowni, napotykał małe dzieci obojga płci, które natychmiast rozbiegały się na wszystkie strony. Romantyczna ta historya świadczy tylko o tem, że przedsiębiorcy nic sobie nie robią z inspektora i z ustawy przemysłowej, bo wiedzą bardzo dobrze, że za takie zmykanie przed inspektorem nic im się nie stanie. Niech no natomiast próbują umknąć przed egzekutorem podatkowym lub np. przed komisyą asenterunkową!

Pracownie

są jak dawniej, nietylko w drobnym, ale i w fabrycznym przemyśle, niżej krytyki i to tak pod względem budowlanym, jak i hygienicznym. Wszelkie urządzenia, chroniące życie i zdrowie robotnika, kosztują pieniądze, więc fabrykant i majster tylko pod groźbą kary zdecyduje się na potrzebne inowacye.

Liczne tartaki na prowincyi przedstawiają groźne niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego. Tak samo dzieje się w kamieniołomach, dalej przy wydobywaniu gliny i piasku, gdzie podkopuje się często niebacznie materyał.

Namiestnictwo czeskie na wniosek inspektoratu poleciło, aby o wszelkich takich wypadkach podkopywania materyału, zagrażających życiu robotników, władze bezpieczeństwa donosiły władzom przemysłowym, celem wniesienia doniesienia karnego do sądu.

I w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, gdzie jest wiele takich kopalń, przydałby się taki okólnik. Tak samo lwowski inspektor żali się, że glinę i kamienie kopie się bez najmniejszych środków ostrożności, lekceważąc życie robotników.

Nędzne stosunki panują w zawodzie żywnościowym. „Zwłaszcza — powiada centralny inspektor — co do piekarń, przedstawia jeden z inspektorów obraz zdolny do wstrzymania publiczności od zakupna pieczywa w takich lokalach. Niskie, zwykle w suterenach położone, wilgotne, ociekające brudem pracownie, które służą zarazem jako sypialnie dla robotników i członków rodziny właściciela, a położone bezpośrednio obok wychodków lub chlewków, nie należą do rzadkości w przedsiębiorstwach piekarskich, rzeźniczych, masarskich i cukierniczych“. W Galicyi oczywiście stosunki są najgorsze, a choć np. krakowski inspektor zapewnia, że większość piekarń krakowskich zwiedził wraz z urzędnikiem magistratu, to z drugiej strony tak on, jak inspektor lwowski, żalą się na to, że ich rewizye nie odnoszą żadnego skutku, gdyż zaraz po rewizyi panuje to samo niechlujstwo w piekarniach.

Jakkolwiek w wielkich pracowniach jest pod tym względem nieco i lepiej, to jednak z drugiej strony pracownie te nie dbają wcale o to, by np. w razie pożaru robotnicy nie byli narażeni na niebezpieczeństwo; w tym kierunku brak wszelkich urządzeń i środków ochronnych.

Wychodków również często po pracowniach brak zupełnie, a odpływ nieczystości odbywa się „w sposób szydzący z najprymitywniejszych wymogów zdrowotności“. Nędzną jest też wentylacya w pracowniach, zwłaszcza dawniejszych, gdzie wprost oddychać nie można“. Tak samo żali się inspektor centralny na to, że bardzo mało pracuje się celem usunięcia z pracowni najrozmaitszych szkodliwych pyłów, gazów i pary wodnej, że często w zimie ogrzewanie lokalów jest niżej krytyki, tak samo oświetlenie. Co do tej ostatniej kwestyi zarzuca, że nie czyści się okien, że brak oświetlenia na wypadek niebezpieczeństwa, a chociaż światło elektryczne zdobywa sobie coraz szerszy grunt, zwłaszcza po większych fabrykach, to i tam jest ono za słabe w stosunku do obszaru pracowni.

Jak wyglądają pracownie w Galicyi, o tem świadczą słowa inspektora lwowskiego. (Inspektor stanisławowski ma tak mało do piętnowania, a tak dużo do zachwalania, że zapomina się na chwilę, iż urzęduje on w najciemniejszym kącie Galicyi, gdzie z pewnością jest wiele do roboty).

Inspektor lwowski powiada: „Mimo wszelkich usiłowań urzędu nie udało się dotąd skłonić pracodawców w przedsiębiorstwach, obrabiających suche, twarde drzewo, do zaprowadzenia urządzeń usuwających pył, którym pracownie są przepełnione. Prawomocnie orzeczone polecenia władz przemysłowych pozostają z reguły niewykonane; również przedsiębiorstwa czyszczące i sortujące włosy i pióra zwierzęce nie stosują się do poleceń władz. W piekarniach i masarniach panuje ten sam... brud. W zawodzie budowlanym, zwłaszcza przy budowlach kilkupiętrowych domów nie ubezpiecza się rusztowań, zwłaszcza przed upadkiem materyałów budowlanych. Robotnicy przy fasadach pracujący i lakiernicy, dalej blacharze, pracujący na drabinach, rusztowaniach i dachach, pracują bez należytej ochrony tak, że łatwo mogą spaść na dół, przestróg zaś inspekcyjnych urzędników nie słucha się. W drukarniach należą do rzadkości czyste ściany i szyby u okien, które zwłaszcza w zimie nie przepuszczają światła i zwrócone są przeważnie na podwórze lub ciasne uliczki; zecerzy pracują więc przeważnie przy nędznem świetle, często równocześnie przy świetle słonecznem i gazowem, co osłabia wzrok; dalszymi nieprawidłowościami w drukarniach są źle czyszczone czcionki i brak urządzeń do usuwania pyłu ołowianego...

Brak wciąż jeszcze porządnych sypialni i miejsc do odpoczynku w cegielniach, kamieniołomach i w wielu piekarniach. Należytych umywalni nie ma prawie nigdzie, nawet w drukarniach, a żądanie zaprowadzenia ich dotąd nie znalazło prawie zupełnie posłuchu. Zdrowej wody do picia brak częstokroć, zwłaszcza w cegielniach i kamieniołomach. Wychodki urządzone są prymitywnie, oddalone zanadto od pracowni, nieczysto utrzymywane i świadczą o zupełnym braku uwzględnienia szkodliwego wpływu chłodnej pory roku na zdrowie robotnika“.

Tych samych prawie słów używa inspektor krakowski, podnosząc jeszcze brak wentylacyi w pracowniach i nieotwieranie okien; inspektor wytłómaczył przedsiębiorcom, ze należałoby otwierać okna podczas obiedniej pauzy i zrana przed robotą.

WOJNA.

Długotrwające zwlekania Japończyków — stojących pod Liaojanem w obliczu wojsk rosyjskich napozór bezczynnie — były, jak okazuje się teraz, jedynie podstępem wojennym. Sztab japoński, nie posiadając stanowczej liczebnej przewagi nad armią Kuropatkina, postanowił sobie, o ile sądzić można, zdobyć przewagę tę pośrednio, przez odciągnięcie chociaż części wojsk rosyjskich na północ i wywołanie tym sposobem rozciągnięcia ich na większej przestrzeni. Do tego celu prowadziło szerzenie pogłosek, że generał Kuroki ma zamiar przeciąć drogę, prowadzącą z Liaojanu do Mukdenu, poparte wysyłaniem oddziałów pojedynczych za rzekę Taitsiho, które prócz wywoływania pozorów, że wszystka armia japońska prze na północ — miały za obowiązek niszczenie toru kolejowego, co im się w części też udało. Kuropatkin, o ile sądzić można, uległ podstępowi, zapasy żywności i amunicyi wyprawił do Mukdenu, części wojsk, chociażby z samej konieczności bronienia toru, kazał ciągnąć ku północy. Osłabił tym sposobem siły swe i czujność na froncie południowo-wschodnim. Wówczas Japończycy uderzyli nań i szeregiem wyjątkowo krwawych bitew odebrali najważniejsze stanowiska, stworzyli konieczność opuszczenia Liaojanu. Z ostatnich doniesień wynika, że miasto to nie jest ufortyfikowane dostatecznie, aby módz nieprzyjaciela zatrzymać przed sobą; twierdzą naturalną, jako położone zbyt nisko w stosunku do otaczającej okolicy, też nie jest; po upadku Anczanczanu i Dasiantanu, które, jako położone wyżej, stanowiły przyrodzone forty ochronne, Liaojan pozostał odsłoniony przed ogniem dział japońskich.

Odwrót do Mukdenu, jeżeli nie do Charbinu, gdyby nawet nie zaczął się jeszcze, jest nieunikniony. Okupić go będą musieli Rosyanie — w najlepszym razie — poświęceniem tylnej straży. Groźniejszy skutek dla cofających się wojsk mógłby stworzyć ta okoliczność, gdyby Japończykom udało się przeprawić pod Bonsihu przez Taitsi-ho. W tym wypadku odwrót rosyjski nie miałby za sobą żadnej zasłony i mógłby zamienić się w bezładną ucieczkę.

Przegląd polityczny.

Hrabia Goess, namiestnik Tryestu, ustępuje. Oczekiwane tak gorąco przez całą ludność Tryestu ustąpienie osławionego namiestnika Goessa, staje się wreszcie faktem dokonanym. Jak donoszą pisma, hr. Goess, od dłuższego czasu bawiący na urlopie, do Tryestu już nie wróci i jego funkcye obejmie kto inny. Hrabia Goess krwawo zapisał się w pamięci klasy robotniczej w czasie pamiętnego strejku w Tryeście w roku 1902. Jego to jest dziełem, iż dwunastu bezbronnych i niewinnych ludzi padło pod kulami zupełnie niepotrzebnie zawezwanego wojska. Ale śmierć tych 12 ludzi nie wyczerpuje jego „zasług“ koło państwa. Goess był protektorem policyjnego paszy Tryestu, Busicha, którego korupcyjna gospodarka całą ludność wzburzyła. Fiasko systemu Goess-Busich, zdaje się, ostatecznie spowodowane było ową osławioną komedyą z bombami, daleko bardziej kompromitującą oficyalne czynniki, niż ludzi, którzy tygodniami już znosić muszą wszystkie cierpienia „podejrzanych“. Że Goess ustępuje, jest to naturalnem, człowiek ten już dawno upadł; aby jednak w Tryeście nastąpiły normalne stosunki, powinien również ustąpić Busich.

Ucywilizowali. Wojna japońsko-rosyjska tak pochłania całą uwagę publiczną, że mało poświęca się czasu i miejsca doniesieniom o toczących się zapasach w Afryce. Kompromitacya, która spotyka tam armię cesarza Wilhelma, nie spada jednak na kulturalne usiłowania kolonistów niemieckich. Trzeba przyznać, że po swojemu ucywilizowali oni dzikich Hererów. Dziś wojsko generała Trotha, wyposażone we wszystkie nowoczesne środki bojowe, nie może dać rady tłumom, nie posiadającym ani organizacyi wojennej, ani odpowiedniej broni. Napróżno waleczny generał wykonywał różne strategiczne marsze, celem oskrzydlenia murzynów. Gdy wreszcie zdecydował się przystąpić do akcyi rozstrzygającej, spotkał go zacięty opór, przyczem stracił ze swej 10.000 armii 10 oficerów i przeszło 100 żołnierzy. Hererowie odstąpili w zupełnym (nie rosyjskim) porządku i przedsiębiorą teraz wojnę partyzancką. Położenie armii regularnej wobec partyzantki jest nadzwyczaj trudne, a pamiętać trzeba, że obecnie siły murzynów prawdopodobnie się wzmogą, bo — jak słychać — Owambowie, w sile 30.000 doskonale uzbrojonych, spieszą im na pomoc.

Kolonie niemieckie stoją już pustkami zrabowane i zniszczone.

W dniu 30 z. m. wyjść miało znowu 800 ludzi z państwa bojaźni Bożej na pole walki.

Jeżeli się okaże, że Niemcy istotnie tak ucywilizowali Hererów, iż rady im teraz nie dadzą, będą mieli wobec kultury tę zasługę, że zachłanności dzikich geszefciarzy pruskich przynajmniej w jednym punkcie koniec położą.

KRONIKA.

Z wszechpolskich odkryć. Pod tytułem „Prezydent ministrów w Galicyi“ podaje poniedziałkowe „Słowo polskie“ artykuł, zawierający sporą mozaikę nonsensów. Z ich liczby wszakże uderza najbardziej jedno *curiosum*. Oto dr. Körber przedstawiony jest, jako polityk, dotąd inspirowany stale przez... socyalistów *(sic)*, z którymi, jakoteż z „hajdamakami ruskimi“ uprawiał „ciągłe konszachty“ *(sic!)*.

„Słowo polskie“ cieszy się, iż teraz może się Körber otrząsnie z pod wpływu socyalnej demokracyi i nabierze (oczywiście od Wodzickich, Potockich, Korytowskich, Jaworskich itp.) lepszych informacyj o kraju, niż z „potwarczych przemówień“ redaktorów „Naprzodu“.

Polemizowanie z ludźmi, którzy uważają za szczyt „sprytnej“ polityki symulowanie matołków, większych nawet, niż są istotnie, jest bezprzedmiotowem: poprzestajemy jedynie na zanotowaniu tych najnowszych „odkryć“ wszechpolskich. Czytelnik zechce sam je dorzucić do dawniejszej kolekcyi psychopatycznych wynurzeń wszechpolaków.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej, które miało odbyć się dziś, zostało odwołane z powodu braku kompletu.

Poranek lassalowski odbył się we Lwowie dnia 28 b. m. w sali „Ogniwa“ przy bardzo licznym udziale robotników. Uroczystość zagaił „Chór robotniczy“ odśpiewaniem pieśni rewolucyjnych. Wykład o Lassalu wygłosił tow. Hankiewicz, poczem nastąpiły produkcye chóru robotniczego i deklamacye tow. Sławika, oklaskiwane żywo przez zebranych. Zakończył obchód tow. Szminda, który w prostych a dobitnych słowach wezwał zebranych do pracy, celem urzeczywistnienia ideałów Lassala. Przebieg uroczystości wywarł na zebranych silne wrażenie.

O rozwoju socyalizmu w Galicyi w ostatnich 30 latach wygłosił tow. Daszyński odczyt w Zakopanem dnia 28 z. m. w sali hotelu „Morskie Oko“. Prelegent skreślił na wstępie pierwsze zaczątki socyalizmu w Galicyi, który rozwijał się wśród procesów i niesłychanych prześladowań; następnie przedstawił mówca szybki rozwój partyi w ostatnim lat dziesiątku i ewolucyę, jaka pod wpływem wystąpień na zewnątrz partyi robotniczej dokonała się w naszem społeczeństwie.

Świetnie opracowany i z siłą wypowiedziany odczyt zrobił na słuchaczach wielkie wrażenie. Obszerna sala hotelu zabita była szczelnie publicznością z różnych sfer.

Odczyt tow. Daszyńskiego był jednym z całego cyklu odczytów o rozwoju socyalizmu w Polsce.

O socyaliźmie w zaborze pruskim wygłosiła odczyt towarzyszka dr Golde o zaborze rosyjskim zaś tow. W.

Nierówne siły. Z Przemyśla piszą nam: Znana dobrze czytelnikom „Naprzodu“ historya, z kierownikiem szkoły ludowej w dzielnicy „Zasanie“, Tomaszem Patrynem zakończyła się. Patryn został, jak swego czasu donosiliśmy, zupełnie usunięty z zajmowanego stanowiska, a to na wniosek okręgowej rady szkolnej, która w postępowaniu Patryna w procesie o oszustwa w „Towarzystwie spożywczem chrześcijańskiem“, dopatrzyła się grubej nieprzyzwoitości, przynoszącej hańbę stanowi nauczycielskiemu. Nadto śledztwo wykazało, że Patryn upijał się nałogowo i szerzył wśród dzieci brudny antysemityzm, grożąc dwójką, jeżeli nie będą zakupywały przyborów szkolnych w „Tow. chrześcijańskiem“, co Patrynowi, jako członkowi tego towarzystwa przynosiło dochody. Wszyscy nauczyciele przemyscy z wyjątkiem dwóch, oświadczyli, że jeżeli Patryn nie zostanie usunięty, opuszczą gremialnie swoje stanowiska. Nawet organ biskupa Pelczara, uderzył gorąco na Patryna, widząc go w błocie hańby i upadku. Mimo to wszystko Patryn nie dał za wygrane, miał bowiem za sobą centralny komitet dla rozbojów wyborczych, którego był mężem zaufania, oddając mu szczególnie przy wyborach z V kuryi wielkie usługi. Przeciw orzeczeniu okręgowej rady szkolnej wniósł Patryn rekurs do krajowej rady szkolnej, gdzie też starły się wpływy grona nauczycielskiego z komitetem dla rozbojów wyborczych.

Rekurs leżał w krajowej radzie szkolnej blisko rok, co umożliwiło Patrynowi, mimo, że służby nie pełnił, korzystać z bezpłatnego mieszkania w budynku szkolnym, zopału, światła, ogromnego ogrodu i pełnej pensyi.

Po roku przyszło wreszcie rozstrzygnięcie rady szkolnej, po myśli centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych. Naturalnie, zachowano pewne pozory przyzwoitości. Zdegradowano mianowicie Patryna z kierownika na nauczyciela, przy pozostawieniu tej samej płacy i przeniesiono go z Przemyśla do Buczacza. Zasługi Patryna przy wyborach zwyciężyły, ważąc więcej na szali „moralności pedagogicznej“, od opinii okręgowej rady szkolnej, która jest bardzo lojalną i tylko ze względu na głośne i skandaliczne postępki Patryna, czuła się zniewoloną powiedzieć: już tego za wiele! Obywatelom w Buczaczu możemy pogratulować nowego wychowawcy ich dzieci.

Wkońcu mała refleksya. Za najdrobniejsze przekroczenie dyscyplinarne prześladuje się uczciwych nauczycieli surowemi karami ciągłych przenosin, obniżań pensyj, wstrzymań awansów, a nawet wydalań. Patryna za szerzenie demoralizacyi wśród dziatwy, za pijaństwo, różne manipulacye oszukańcze itp., karze się tylko przenosinami, chociaż niema żadnej rodziny, więc i okoliczności łagodzące schodzą do zera.

Skandaliczne śledztwo. Z Przemyśla donoszą nam: Prezydyum sądu obwodowego wytoczyło zarządcy więzień Israelowiczowi śledztwo o branie łapówek od więźniów, na podstawie kilkunastu doniesień anonimowych.

Izraelowicz postanowił sam zrezygnować z zajmowanej posady.

Konferencya posłów sejmowych z kuryi miast odbędzie się we Lwowie dnia 8 września celem omówienia spraw miast i ich załatwienia w sejmie.

Tyfus plamisty w Galicyi. W czasie od 14 do 20 z. m. stwierdzono 44 nowych przypadków tyfusu plamistego, a to w powiecie buczackim (Rusiłów i Żurawica) 14, w rawskim (Hujcze, Magierów i Monastyrek) 5, w przemyskim (Drohobyczka) 3, w skałackim (Pajówka) 3, w turczańskim (Ilnik, Radycz, Zadzielsko) 10, w zaleszczyckim (Hołowczyńce) 1, w złoczowskim (Poczapy, Olesko, Kropiwnia) 8.

Tow. Pernerstorfer w Manheimie. Z Manheimu donoszą do „Vorwärtsu“: Dnia 26 b. m. na olbrzymiem zgromadzeniu, liczącem przeszło 3000 uczestników mówił tow. Pernerstorfer o rozwoju austryackiej socyalnej demokracyi. Wkońcu dwugodzinnej mowy przedstawił widoki przyszłego rozwoju ruchu robotniczego, stanowiącego jedyny jasny punkt w smutnych stosunkach austryackiej polityki.

Po nim zabrał głos poseł do parlamentu z Manheimu tow. Dreesbach. „Nie tylko po to — mówił on — aby słyszeć tow. Pernerstorfera zgromadziliśmy się, lecz aby zaprotestować także jak najsilniej przeciw samowoli policyi prusko-niemieckiej. Liczny udział świadczy, że szerokie masy ludowe uważają za swój święty obowiązek jak najenergiczniej bronić tych skąpych praw ludowych, w pierwszym rzędzie prawa zgromadzania się. Hańba spada przedewszystkiem na centrum, którego prasa przyczyniła się do zakazu mów tow. Pernerstorfera w Frankfurcie i Hessyi“.

Po Dreesbachu przemawiał tow. Geck i wniósł rezolucyę, wyrażającą podziękowanie tow. Pernerstorferowi i piętnującą samowolę policyi w Offenbach i Frankfurcie. W czasie odczytywania rezolucyi rozwiązał zgromadzenie obecny urzę-

dnik policyjny, oklaski atoli z jaką przyjmowano rezolucyę, świadczyły o jej przyjęciu.

Oryginalna psychiatrya. Dyrekcya szpitala powszechnego we Lwowie, nie mogąc sobie poradzić z rozstrojem nerwowym trzech pacyentów: Jana Tesluka, Stanisława Schulzmana i Sylwestra Popika, wezwała na pomoc — jak donosi „Gazeta lwowska“ — policyę. Ta, stosując jedyny właściwy sobie środek na uspokojenie nerwów, zamknęła każdego z pacyentów na 24 godzin do kozy.

Walka o Kasę chorych. Ze Stryja piszą nam: W poniedziałek 29 z. m. wieczorem odbyło się w stowarzyszeniu robotniczem „Znicz“, przy licznym udziale robotników, poufne zgromadzenie w sprawie Kasy chorych.

Na zgromadzenie to zaprosili robotnicy komisarza Kasy chorych, tutejszego przemysłowca p. Wehrsteina.

Na temat, czem jest, a czem być powinna Kasa chorych, przemawiali tow. Brojde i Piotrowski, piętnując w należyty sposób rabunkową gospodarkę w tutejszej Kasie chorych.

Po tych przemówieniach zabrał głos p. Wehrstein (jako gość) i przyznał zupełną racyę wywodom tow. Pietrowskiego i Brojdego, mówiąc: „prawdą jest, że Sandner (który był za kradzież kryminalnie karany) w ostatnim czasie skradł około 800 K“ (faktem jest, że było ponad 1000 K, *przyp. koresp.*) dalej „nie ma wątpliwości, że Weis, kontrolor Kasy, kradnie, ile (?!) trudno zbadać, bo w Kasie panuje ogólne „bezhołowie“ i anarchia“.

Na zarzuty, poczynione p. Wehrsteinowi, że on jako komisarz jest przecież odpowiedzialnym za instytucyę, — odpowiedział, że b. starosta Niewiadomski, formalnie zmusił go do tego; a dziś, widząc te okropne bezprawia, jakie się obecnie dzieją w Kasie, „uważa za konieczne oddać instytucyę w ręce robotników“. Dalej mówił p. W.: „wprawdzie zaniedbałem wiele, ale trudno, brak czasu nie pozwolił mi zajmować się Kasą chorych“.

Po zakończeniu zgromadzenia i odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, rozeszli się robotnicy do domów, zagrzani do dalszej walki około uzdrowienia stosunków w Kasie.

Dnia 31 z. m. wyłożoną została lista wyborców. Wzywamy robotntków, aby ją dokładnie przeglądnęli, a w razie braku nazwiska ich na liście, wnosili natychmiast reklamacye.

Zgromadzenie ludowe w Stanisławowie. Ze Stanisławowa piszą nam: Stowarzyszenie polityczne „Proletaryat“ zwołuje na niedzielę dnia 4 września o godzinie 3 popołudniu na placu powystawowym obok dworca kolejowego publiczne zgromadzenie ludowe pod gołem niebem z porządkiem obrad: „Brak pracy i drożyzna w Stanisławowie“. Pan Körber w tym dniu do Stanisławowa przybędzie, będzie miał sposobność na zgromadzeniu dokładnie poinformować się o stosunkach Stnnisławowskich.

Gwałty rosyjskie na granicy. Z Husiatyna donoszą do pism lwowskich: Czynownicy rosyjscy na dobre zaczęli niepokoić mieszkańców tutejszej okolicy w pasie granicznym. Do wsi Olchowczyk, oddalonej o 3 kilometry od Husiatyna, którą rzeka Zbrucz od Rosyi oddziela — systematycznie przechodzą Moskale przez granicę i napadają pracujących w polu, przytykającem do Zbrucza, włościan i niemiłosiernie ich katują. Przed kilku dniami znowu jeden Moskal, pełniący na pasie granicznym słażbę, strzelił do gromadki włościan, pracujących w polu i o mało jednego gospodarza nie położył trupem, gdyż na szczęście kula przeszyła tylko połę surduta. W tym samym czasie kąpał się dyurnista tutejszego notaryatu p. Karol Dąbrowski w Zbruczu opodal tego gruntu, a ten sam Moskal strzelił do niego raz i chybił, poczem wystrzelił po raz drugi i gdyby się kąpiący nie był zanurzył w wodę, niewątpliwie byłby go zastrzelił. Przytem krzyczał: „ty chachoł, ja tiebie pakażu“.

Możeby władze polityczne w Galicyi takie gorliwe w ściganiu wszystkich podejrzanych o kolportaż broszur do Rosyi — zechciały raz przecież położyć koniec tym bezprawiom, dokonywanym przez pachołków rosyjskich na tutejszych obywatelach i tutejszym terytoryum. Galicya nie jest przecież prowincyą rosyjską, by lada czynownik moskiewski mógł w niej robić co mu się podoba.

Krwawe rozruchy w Rydze. Onegdaj podaliśmy depeszę z Rygi, donoszącą o groźnych rozruchach, które wynikły tam w pobliżu więzienia. Lakoniczny tekst można było — znając stosunki rosyjskie — uzupełnić sobie w myśli... W Rydze, jak we wszystkich większych miastach rosyjskich, więzienia przepełnione są politycznymi „przestępcami“. Wobec tej kategoryi więźniów w wielu punktach caratu dopuszczono się w ostatnich czasach rozgłośnych gwałtów: pastwiono się nad nimi formalnie. Zapewne zaburzenia ryskie, których widownią były okolice więzienia, w związku z tego rodzaju oburzającym faktem stały...

Rzeczywiście tak było: pisma wiedeńskie donoszą, iż pod pretekstem jakichś „wykroczeń dyscyplinarnych“ miały się, jak powtarzano w mieście, posiepaki carskie dopuścić licznych okrucieństw na osobach więźniów politycznych. Wiadomość ta w pierwszym rzędzie zaniepokoiła ich rodziny, tem bardziej, iż więźniom odebrano prawo widzenia się z krewnymi.

Zapewne zatem tłum, który się zebrał przed więzieniem, składał się w znacznej części z osób, które w zaniepokojeniu chciały widzieć swych bliskich.

Władze więzienne i policya, zwyczajem moskiewskim, musiały na to odpowiedzieć grubiaństwami. To stało się hasłem rozruchów.

Wkońcu dodać możemy, iż liczny kontyngient politycznych „przestępców“, więzionych obecnie w Rydze, tworzą osoby, aresztowane przez żandarmów przed 1 maja.

Międzynarodowy kongres prasy odbędzie się w Wiedniu; kongres trwać będzie od 11 do 15 b. m.

Doniesienia chińskie, sypiące olbrzymiemi liczbami rannych i poległych nieraz wprowadzają w zdumienie korespondentów i czytelników pism.

W kwestyi tej daje pewne wyjaśnienia „Daily Telegraph“. Źródłem nieporozumień, jego zdaniem, jest chiński wyrau *uan*. Ma on dwa znaczenia, mianowicie: cyfrę 10.000 lub też poprostu pojęcie dużej ilości — wiele, jak np. wyraz łaciński *sexcenti* (600) albo angielski *score* (dwudziestka).

Chińczyk, zapytany, ilu w danej bitwie poległo żołnierzy, odpowiaea *uan* — czyli wielu; korespondent zaś, sądząc, że to cyfra, telegrafuje 10.000. Stąd takie fantastyczne liczby często nadchodzą np. z Czifu.

Swoją drogą przypuszczać można i inne źródło przesady, mianowicie strach. Przebiegły i ostrożny syn „państwa niebieskiego“ kadząc napastującemu go Moskalowi, baje niestworzone rzeczy o klęskach Japończyków. Nagabywany zaś przez Japończyka, kładłby znów trupem niezliczone masy Rosyan, gdyby... Japończyk wogóle pytał go o informacye, co dotąd miejsca nie miało. Ten ostatni sam liczy swe ofiary. Dlatego to tak wielu ginie Japończyków z ust Chińskich.

ZAWIADOMIENIA.

— **Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J.** komunikują nam: Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku poleca kwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych.

Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży na tutejszym Uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakimi rozporządza Towarzystwo, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół pt. rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć.

Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyi kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że poleceni przez nią kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres łaskawych zgłoszeń: Komisya informacyjna Tow. wzaj. pom. U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, ul. Jabłowskich 8.

— **W „c. k. konces. wyższej szkole skrzypcowej“** prof. Roberta Poselta, nauka rozpoczyna się 7 września b. r. Wszelkie informacye od godz. 4 do 5 po południu, ulica Radziwiłłowska 19.

— **Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej** i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w gmachu szkolnym, przy ulicy Gołębiej 20, w dniach 1, 2 i 3 września b. r. od godziny 11—12 przed południem i od 4—5 po południu, zaś 4 września od 11—12 przed południem.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęski Moskali.

Petersburg, 31 sierpnia. Telegram generałlejtnanta Sacharowa do sztabu generalnego z wczoraj donosi: Japończycy atakowali dziś od godz. 5 rano do 9 wieczór nasze przednie pozycye koło Liaojanu na lewym brzegu Taitsiho. Ogień działowy i karabinowy wzmagał się czasem do największej siły. Najsilniejszy szturm japoński był skierowany na nasze pozycye w centrum i na prawem skrzydle. Liczne ataki nieprzyjaciół zostały odparte i nasze wojsko przedsięwzięło na całym froncie kontrataki. Przyszło aż do walki na bagnety. Kilka wśród walki zajętych przez Japończyków pozycyj w końcu znowu odzyskaliśmy. Podczas ognia działowego rywalizowały nasze beterye skutecznie z artyleryą nieprzyjacielską.

Około godz. 4 popołudniu spostrzeżono, że znaczne siły nieprzyjacielskie starają się obejść nasze prawe skrzydło. Z generalnej rezerwy armii ściągnięto przeciw nim kilka batalionów. Po gorącej walce udaremniono ich manewr obejścia i zmuszono do odwrotu.

Petersburg, 31 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mnkdenu z wczoraj: Jak krążą pogłoski, przy wczorajszej walce koło Liaojanu nieprzyjaciel miał stracić przeszło 10 dział.

Petersburg, 1 września. Telegram generallejtnanta Sacharowa z dnia 30 sierpnia donosi dalej: Walka trwała aż do nastania nocy i dopiero o godz. 9 wieczór została przerwaną. Zachowanie się naszych wojsk było nadzwyczajnie dzielne. Wiadomość, zakomunikowaną wszystkim wojskom dnia 26 b. m., że bohaterski garnizon Portu Artura odparł wszystkie ataki Japończyków, przyjęto z wielką radością. Wiadomość ta podniosła na duchu żołnierzy, którzy są przejęci pragnieniem naśladowania przykładu swych towarzyszów.

Nasze straty nie są jeszcze dokładnie stwierdzone, w każdym jednak razie wielkie. Sądząc z ilości rannych, którzy przeszli przez stacyę opatrunkową, ogólna strata naszych wojsk wynosi zapewne około **3000** ludzi. Straty nieprzyjaciela muszą być również znaczne.

Liaojan, 1 września. (Biuro Reutera). Walka trwa dalej. Ogień działowy nie był tak gwałtowny, jak wczoraj. Japończycy poruszają się w kierunku rosyjskiego lewego skrzydła. Po obu stronach stoi przeszło pół miliona ludzi z 1300 działami. Wszystkie wojska biorą udział w walce.

Tokio, 1 września. Urzędownie donoszą o walkach koło Liaojanu w dniach od 25 do 27 siernpir: I. armia rozpoczęła dnia 25 atak na nieprzyjaciela, który zajął silne stanowisko na jednym ze stromych pagórków w odległości 23 mil na południowy wschód od Liaojanu. Do wieczora dnia 25 udało się japońskiemu centrum, po wykonaniu przez piechotę ataku na bagnety, zająć tę pozycyę Rosyan, ale prawe i lewe skrzydła Rosyan dalej stawiały stanowczy opór.

Dnia 26 podjęto na nowo zaciętą walkę, podczas której opór Rosyan był również zacięty. Późnym wieczorem prawe skrzydło japońskie, po krwawej walce, odparło lewe skrzydło rosyjskie i zabrało 8 dział.

Dnia 27 wszystkie japońskie kolumny znowu podjęły walkę i przy zachodzie słońca cała linia pozycyj rosyjskich była w ręku Japończyków, którzy stracili około 2000 ludzi. Równocześnie maszerowały inne japońskie oddziały w kierunku An-szan-czan, skąd nieprzyjaciel bez oporu się cofnął. Oddział japoński ścigał nieprzyjaciela, podczas gdy inny oddział japoński odciął mu drogę. Nieprzyjaciel następnie **uciekł w największem zamięszaniu** w kierunku Liaojanu, przyczem widocznie znaczne poniósł straty od ognia japońskiego. Japończycy zabrali 8 dział polnych, zapasy amunicyi i wiele wozów.

Petersburg, 1 września. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu z dnia 31 z. m. o godz. 4 po południu: Ubiegłej nocy przejechał pociąg z przeszło 200 jeńcami japońskimi z pola walki koło Liaojanu w kierunku na północ. Oczekują drugiego pociągu. Jak słychać, Japończycy kilka razy wykonali atak na bagnety, atoli zawsze na całym froncie zostali odparci. Nieprzyjaciel miał wielkie straty i stracił także przeszło 40 dział (?). Nasze straty nie są jeszcze znane.

Berlin, 1 września. Z głównej kwatery Kurokiego donoszą, że japońskie prawe skrzydło dotarło aż do Szilobo. Jeżeli Rosyanie w tym punkcie są od nich słabsi, wówczas odwrót Kuropatkina do Mukdenu jest niemożliwy.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu, 1 września. Numer „Nowego kraju“ z dnia 26 sierpnia, który nadszedł tu wczoraj, zawiera następujące sprawozdanie o walkach koło Portu Artura:

Po trzechdniowym gwałtownym szturmie Japończycy odpoczęli dnia 23 aż do wieczora, poczem około godziny 11 ruszyli ze znacznemi siłami na silny fort Caredontwi (?), znajdujący się na prawem skrzydle rosyjskiem, przyczem wspinali się na góry jak Hindusi i mimo rosyjskiego ognia dotarli aż do okopów, skąd przypuścili szturm; jednakże przez niszczący ogień zostali odparci. Tylko jeden oddział japoński poszedł przez trupy poległych żołnierzy aż pod fort, ale obrońcy odparli go bagnetami z ciężkiemi stratami.

Nieprzyjaciel tymczasem otrzymał posiłki i ponowił szturm, zachowując się przytem z prawdziwą pogardą śmierci, został jednak znowu odparty. Także trzeci gwałtowny atak udaremnił silny ogień rosyjski, przyczem Japończycy mieli strzelać granatami ponad głowami swych kolumn, by im przypomnieć obowiązek, że muszą albo zwyciężyć, albo zginąć. Walczący Rosyanie żądali posiłków na wypadek, gdyby nastąpiły dalsze ataki, do czego jednakże nie przyszło.

Nad ranem otworzyły obie artylerye ogień. Kapitan Lebediew, który dowodził oddziałem marynarki, stał na murze i położył trupem wystrzałami rewolwerowymi więcej, niż 20 Japończyków. Nieprzyjaciel starał się przez stosy trupów dotrzeć pod mur. W trzecim ataku zginął Lebediew. Generał Gorbatowski, który już spędził sześć bezsennych nocy w okopach, kierował osobiście ogniem rosyjskiej artyleryi. Artylerya japońska wyrządziła fortom ciężkie szkody, tak, że generał Gorbatowski dał rozkaz ukrycia się w okopach.

O godz. 10 rano Japończycy ustawili swą artyleryę górską, jednakże tak, że Rosyanie mogli ją skutecznie ostrzeliwać. W południe spostrzeżono dwa japońskie oddziały, jeden za pagórkiem cukrowym, a drugi koło mostu kolejowego, oba atoli cofnęły się pod ogniem rosyjskim.

O godz. 2 po południu rozpoczęli Japończycy z 12 działami marsz na Paliczeng. Około godz. 6 wieczorem został rozpaczliwy atak japoński na Rosyan odparty, przyczem Japończycy ponieśli wielkie straty. Kapitan Steniepnowski przedsięwziął z małym oddziałem skuteczny atak celem odparcia bateryi japońskiej.

„Nowy Kraj“ nie donosi jednak, czy Rosyanie zdołali się utrzymać na wzgórzach. Japończycy używali zabudowań Chińczyków, wystawionych z kamienia, za fortyfikacye. Na zasianych polach ustawili Japończycy wiele artyleryi koło zatoki Luizy.

Londyn, 1 września. Jak donoszą z Tokio na podstawie wiadomości otrzymanych z Czifu, Japończykom udało się opanować wodociągi, zaopatrujące Port Artura w wodę.

Reorganizacya armii koreańskiej.

Londyn, 1 września. Jak donoszą z Soeul, cesarz koreański wydał z powodu rozpuszczenia znacznej części armii koreańskiej manifest do narodu, w którym podnosi, że dobra armia jest wielką podporą każdego narodu. Mimo, iż nasz naród przez wiele lat utrzymywał armię według wzorów obcych — mówi manifest — jest przecież niemożliwem, aby ona uczyniła zadość obecnym wymogom. Wymaga ona reorganizacyi. Dlatego uważam za stosowne wybrać komitet z 12 starszych oficerów, którzy znają zarówno dawne ustawy naszego kraju, jak i nowoczesne zwyczaje, aby przedłożyli projekt reorganizacyi naszej armii.

Korsarstwo rosyjskie.

Barcelona, 31 sierpnia. Stąd wyjechał jeden rosyjski krążownik, który, jak słychać, śledzi za angielskimi parowcami z kontrabandą.

TELEGRAMY.

Deputacya borysławska.

Lwów, 1 września. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj o godz. 11½ przed południem była u dra Körbera deputacya robotników borysławskich. W deputacyi tej znajdowali się tow. Inwał, Górski Gabryel i Meleń. Przedstawili oni sprawę czarnej listy, domagali się otwarcia Unii górniczej, rewizyi procesów strejkowych, oraz wydelegowania innego sądu, ponieważ odnośni sędziowie są właścicielami kopalń. Tow. Meleń w przemówieniu swem wyraził zdziwienie, dlaczego minister Giovanelli nie był w Borysławiu. Dr Körber przyrzekł krótko zbadanie pierwszych dwu żądań, co do 2 pozostałych oświadczył, że decyzya należy wyłącznie do sądu.

Wiec ruski.

Lwów, 31 sierpnia. Dziś przed południem w sali Filharmonii odbył się wiec ruski pod przewodnictwem byłego posła dra Okuniewskiego, na którym z okazyi pobytu we Lwowie dra Körbera omawiano postulaty Rusinów. Przemawiali: Zachajkiewicz, Eug. Lewicki, oraz szereg chłopów. Tow. Śmigielski nawoływał robotników ruskich do solidarnej akcyi z polskimi.

Po zgromadzeniu wyruszył wielki tłum demonstracyjnie pod starostwo. Przy ulicy Czarneckiego został pochód wstrzymany przez kordon konnej policyi, która wiele osób poraniła.

Wskutek demonstracyi spóźnił się Körber na śniadanie do Tchórznickiego. Demonstracya zrobiła w mieście silne wrażenie.

Lwów, 1 września. Podczas wczorajszej demonstracyi aresztowano 6 osób, w tej liczbie 2 księży ruskich. Po spisaniu protokółu aresztowanych wypuszczono. Minister Körber wraz z namiestnikiem przyglądali się demonstracyi z balkonu.

Wybuch w pociągu.

Kijów, 1 września. W wozie towarowym pociągu, jadącego stąd do Odessy, nastąpił wybuch, przyczem konduktor odniósł rany, a wagon uległ zdruzgotaniu. W gruzach znaleziono puszkę od prochu, która miała być własnością konduktora.

Aresztowanie proroka.

Petersburg, 1 września. Z Bijska (gub. tomska) donoszą o aresztowaniu proroka Airota, który się pojawił w okręgu ałtajskim i zyskał kilka tysięcy zwolenników wśród Kałmuków. Ruch, jaki on wywołał wśród Kałmuków, zgnieciono. Twierdzą, że chodziło tu o japońską akcyę przeciw Rosyi.

Konkurencya Towarzystw okrętowych.

Londyn, 31 sierpnia. „Standard“ donosi, że nastąpi dalsze zniżenie cen przejazdu do Ameryki II klasą, jeżeli nie przyjdzie do porozumienia się między Towarzystwami okrętowemi.

Bokserzy.

Szanghaj, 31 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Taningfa z prowincyi Peczili o wznowieniu się ruchu bokserów, przez co misye są zagrożone. Wicekról Juanczikai czyni zarządzenia dla ochrony miasta.

Bukareszt, 31 sierpnia. Rząd zniósł cło importowe na paszę.

Kraków. — Ku uczczeniu 40 rocznicy śmierci Ferdynanda Lassala odbędzie się w sobotę dnia 3 września b. r. w sali stowarzyszenia „Postęp“ (Starowiślna 42) uroczysty wieczorek. W skład programu wchodzi: Słowo wstępne, chór robotniczy i odczyt. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 20 h.

Kraków. — W stow. „Postęp“, ul. Starowiślna 42, odbędzie się dziś, we czwartek, o godz. 7½ wieczorem poufne zgromadzenie malarzy-lakierników.

Kraków. — W stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) odbędzie się w piątek 2 b. m. o godz. 1 po południu poufne zgromadzenie robotników piekarskich z porządkiem dziennym: 1) Centralna organizacya zawodowa w Wiedniu. 2) Dyskusya.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.